

Wykład ambasadora Republiki Federalnej Niemiec w Polsce,
Rüdigera Freiherr von Fritsch
pt „17 czerwca 1953 r. – 60-ta rocznica powstania w NRD”
w dniu 27.06.2013 w Opolu
podczas „Rozmów o Niemczech” organizowanych
przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej
oraz Fundację Konrada Adenauera w Polsce

Szanowni Państwo

dziękuję za zaproszenie do wygłoszenia tego wykładu, a przede wszystkim za Państwa zainteresowanie znamienym wydarzeniem historycznym, jakim było powstanie ludowe w NRD w 1953 r.

Co wydaje mi się być tak znamienne w tej dacie? Ano to, że żadne inne wydarzenie w nowszej historii Niemiec nie świadczyło o odwadze tak wielu ludzi, pozostawiając jednocześnie tak nikły ślad w pamięci narodowej, a także w politycznej działalności Niemców jak właśnie powstanie ludowe z 17 czerwca 1953 r.

Ponadto jeszcze mniejsze są ślady tego zrywu, rzeczywiście zaliczającego się do najbardziej znaczących wydarzeń w wolnościowej historii Europy, w zbiorowej pamięci kontynentu i w świadomości innych krajów i narodów. Dlaczego tak jest? Tą kwestią chciałbym się zająć, najpierw jednak odpowiedzieć na pytanie, co tak naprawdę wydarzyło się wtedy?

„Zamieszki robotnicze w Berlinie Wschodnim” – z tym, jeżeli w ogóle – kojarzono wydarzenia tego czerwcowego dnia sprzed 60 laty. Dzisiaj wiemy: już to zawężone spojrzenie na wydarzenia tego czasu stanowi sukces wschodniobermberskiej propagandy. Nie można było zaprzeczać temu, że w stolicy doszło do zamieszek, bo przecież na Zachodzie było to widoczne dla każdego. Jednak to, co działo się w pozostałej części kraju, to z kolei dawało się ukryć łatwo w czasach, które nie znały ani Internetu, ani telewizji i kiedy to w krajach socjalistycznych nie było ani zagranicznych korespondentów, ani funkcjonujących połączeń telefonicznych.

Prawda zniknęła w archiwach Stasi. I dopiero ich otwarcie po 1989 roku pozwoliło nam zobaczyć to, co rzeczywiście wydarzyło się w 1953 roku.

Dzisiaj wiemy:

- Powstanie z 17 czerwca 1953 r. objęło praktycznie całą „Radziecką Strefę Okupacyjną” Niemiec, jak wtedy nazywano jeszcze NRD. Z około 18 milionów

mieszkańców Niemiec Wschodnich, w protestach uczestniczyło, jak dzisiaj wiemy, z pewnością ponad milion osób w więcej niż 700 miejscowościach.

-W wielu miejscach powstanie miało znacznie większy zasięg niż w Berlinie: w Bitterfeld, w Halle czy w Görlitz powstańcy przejściowo przejęli władzę. Powstały komitety i kierownictwa strajków.

- Powstanie nie było jednodniową spontaniczną erupcją: w wielu miejscach od końca lat 40-tych sprzeciwiano się temu, że po obaleniu władzy nazistów w Niemczech ponownie ustanowiony został reżim totalitarny. I chociaż powstanie zostało brutalnie stłumione, to jednak nie skończyło się 17 czerwca. W wielu miejscach strajki i protesty ciągnęły się jeszcze do lipca.

- Obrazy, które znano na Zachodzie po 1953 roku, stały pod znakiem protestu robotników. Jednak powstanie popierali w równej mierze chłopci i urzędnicy, studenci i ludzie z wyższym wykształceniem, a nawet sporadycznie dołączyli do niego nawet członkowie SED i sił bezpieczeństwa.

Powstanie z 17 czerwca 1953 roku było powstaniem całego społeczeństwa.

Bezpośrednią przyczyną zrywu był fakt, iż podniesione zostały normy robotników budowlanych. W rzeczywistości oznaczało to obniżkę ich płac. Fakt ten stał się iskrą zapalną, która doprowadziła do wybuchu: w ciągu zaledwie kilku godzin protesty rozlały się po całym kraju, a nagromadzone od lat niezadowolenie uitorowało sobie drogę do otwartego sprzeciwu. Powody były wielorakiej natury: ucisk i szykany, ograniczenia i ubezwłasnowolnienie, prześladowania religijne i egzystencjalne zagrożenie.

To, co nastąpiło, było klasycznym rewolucyjnym zrywem, który nie potrzebował żadnych inicjatorów, przywódców, żadnego ideologicznego przygotowania czy haseł. Początkowy protest przeciwko podniesieniu norm pracy natychmiast przekształcił się w żądania wolności, demokracji, a także – zjednoczenia narodu.

Dla przywódców komunistycznych sytuacja była bardzo groźna. Zostali zupełnie zaskoczeni niesłyszczaną dynamiką powstania, uczestniczącymi w nim masami i rewolucyjną mocą całego ruchu. Niemal w panice wschodniobierlińskie kierownictwo uciekło szukając schronienia u radzieckich władców. Ale nie tylko Berlin Wschodni i Moskwa były całkowicie nieprzygotowane na to, co się działo: rząd federalny w Bonn i zachodni sojusznicy byli zaskoczeni w równym stopniu.

Natychmiast stało się jasnym, że ewentualne konsekwencje powstania są trudne do przewidzenia – w NRD, a także i daleko poza jej granicami. Dlatego też władza sowiecka z największą brutalnością sięgnęła po najbardziej skrajne środki: celem stłumienia powstania wprowadzono do akcji 16 dywizji, w całym kraju było wielu rannych i zabitych, być może było ich ponad stu. Dokładnej liczby pewnie nigdy nie poznamy.

W samym tylko Berlinie do zdławienia wolnościowego zrywu Niemców ze Wschodu wykorzystano 3 dywizje w sile 20.000 ludzi i 600 czołgów. 20 osób, a może i więcej, skazano na śmierć, wśród nich także żołnierzy radzieckich, którzy odmówili wykonania rozkazu. W kolejnych 6 tygodniach aresztowano 13.000 osób, wiele z nich oskarżono i skazano na wieloletnie kary więzienia.

Po odzyskaniu kontroli nad biegiem wydarzeń socjalistyczne przywództwo natychmiast pospieszyło z wyjaśnieniem tego, co właściwie było nie do pomyślenia. Bo przecież samozwańczej partii robotniczej przydarzyła się rzecz możliwie najgorsza. Robotnicy i wielu innych – powstali przeciwko niej.

W Polsce ten największy dla komunistów wstrząs, kiedy to robotnicy podnoszą się przeciwko samozwańczej partii robotniczej, jest aż nadto dobrze znany.

A ponieważ coś takiego nie miało prawa się wydarzyć, bardzo szybko znaleziono najbardziej prostackie i perfidne wyjaśnienie: chodziło, jak odtąd powtarzano, o odosobnione czyny faszystowskich prowokatorów sterowanych przez zachodnich agentów. Jak bardzo absurdalne było twierdzenie, jakoby nazistowska hydra ponownie podnosiła głowę, pokazują rzeczywiste cele powstańców.

Za przykład wielu innych postulatów niechaj posłużą te, wysunięte przez komitet strajkowy w Bitterfeld, które – w nadziei na zrozumienie wyższych instancji – wysłane zostały w telegramie do wschodniobерlińskiego kierownictwa:

- natychmiastowe ustąpienie rządu,
- wolne demokratycznie i bezpośrednie wybory,
- otwarcie granic stref okupacyjnych,
- uwolnienie więźniów politycznych,
- normalizacja poziomu życia,
- zezwolenie na działalność dużych demokratycznych partii Niemiec Zachodnich.

Potrzebne jest ideologicznie mocno zaślepione myślenie, aby doszukiwać się w tych postulatach faszystowskiej prowokacji.

Jak bardzo protestującym zależało na tym, aby ich zryw był pokojowy i wolny od przemocy, pokazuje drugi telegram, wysłany z Bitterfeld także 17 czerwca, tym razem do Władimira Siemionowa, wysokiego komisarza radzieckiego w Berlinie Wschodnim, który był tym, który tak naprawdę sprawował władzę w NRD. Prosil tam o „natychmiastowe zaprzestanie wszelkich działań, które skierowane są przeciwko robotnikom, abyśmy my, Niemcy, naprawdę mogli zachować w nas wiarę w to, że jesteście naprawdę przedstawicielem rządu robotników i przyjacielem pokoju i porozumienia między narodami”.

Dzisiaj łatwo jest twierdzić, iż podobne postępowanie było naiwnością lub umizgiwaniem się. Lecz z perspektywy rewolucyjnej sytuacji tamtych godzin potwierdza ono raczej w najwyższym stopniu pragmatyzm i działanie bez przemocy. Za wszelką cenę chciano uniknąć eskalacji. Nadzieje jednak nie ziściły się i cynizm oraz brutalna siła zdławiły w zarodku protest setek tysięcy ludzi. Nie tylko odmówiono ludziom prawa do wolności – pozbawiono ich także godności: twierdzono, że byli

zachodnimi agentami, faszystami dążącymi do ponownego ożywienia nazistowskiej dyktatury.

Dzisiaj, dysponując znacznie lepszą wiedzą na temat ówczesnych wydarzeń i znając postulaty podnoszone w Bitterfeld wiemy, że prawda wyglądała zupełnie inaczej: Niemcy ze Wschodu odważyli się na pierwsze w obozie socjalistycznym powstanie, powodowani odwagą biorącą się z rozpacz, a także rozpaczym życzeniem, aby nie musieć ponownie żyć w dyktaturze i ucisku.

17 czerwca 1953 r. nie spełnił swoich głównych celów. Mimo to jego wkład do historii Niemiec jest nie do przecenienia: naród, który jeszcze ledwie kilka lat wcześniej częściowo godził się na dyktaturę, częściowo aktywnie ją popierał, teraz wyraził swój sprzeciw w imię wolności. „Chcemy być wolnymi ludźmi” – głosiło jedno z najważniejszych haseł powstańców.

Znaczenie tego powstania dla wizerunku Niemców zostało bardzo szybko dostrzeżone na Zachodzie. Jeden z mówców na wiecu w Paryżu w początkach lipca 1953 r. stwierdził: „Robotnicy z Berlina Wschodniego przywrócili Niemcom ich godność”. A New York Times pisał dzień po powstaniu: „Teraz wiemy i świat wie, że w narodzie niemieckim żyją odwaga i duch, które nie będą wiecznie znosić ucisku”.

A mimo to z tym wielkim dziedzictwem postępowaliśmy w sposób dziwny – tak my Niemcy, jak i w równej mierze ludzie poza Niemcami.

Już o tym mówiłem: politycy na Wschodzie i Zachodzie byli przez wybuch powstania zaskoczeni w równej mierze. W Waszyngtonie, Paryżu lub Londynie nikt nie wiedział, jak potraktować zaistniałą sytuację. Wszystkie wysiłki w dniach i tygodniach po zrywie miały na celu unikanie jakiegokolwiek eskalacji, zapewnienie spokoju w Berlinie Zachodnim i zapobieżenie dalszym konsekwencjom w okupowanej przez Związek Radziecki strefie. Sytuacja między blokami była w rzeczywistości zimnej wojny wystarczająco napięta, a sytuacja w Związku Radzieckim bezpośrednio po śmierci Stalina, trudna do przewidzenia.

W Republice Federalnej solidarność z rodakami na Wschodzie była duża, ostatecznie jednak i bezsilna. Przynajmniej jednak podjęto wszelkie możliwe kroki, aby zachować pamięć o tym, co się wydarzyło. Ulica na zachód od Bramy Brandenburskiej, symbolizującej podział Berlina, Niemiec i świata, przemianowana została na ulicę „17.czerwca” – tę nazwę nosi ona po dziś dzień. Krótko potem dzień 17 czerwca ogłoszony został „Dniem Jedności Niemiec”. I był on odtąd dla nas, Niemców Zachodnich, narodowym dniem pamięci – chociaż nie świętem narodowym. Bo naród, który był podzielony, miał – jak dowodzą – powody nie do świętowania, ale do tego, aby pamiętać o swoim podziale, jak i o owych odważnych ludziach, którzy podnieśli się na Wschodzie Niemiec w 1953 r.

Przypominam sobie dokładnie, w jaki sposób obchodzono ten dzień w szkole: dostawaliśmy małe odznaki z Bramą Brandenburską i nauczyciele wyjaśniali nam, co wydarzyło się w 1953 r. Tak było to na początku lat 60-tych, jednak wkrótce potem pamięć o wydarzeniach w Berlinie Wschodnim stawała się coraz bardziej wyblakła.

Łączyło się to mniej z upływem czasu, niż ze zmianami politycznymi.

Dążąc do przewyciężenia konfrontacji obu bloków, w drugiej połowie lat 60-tych Zachód przystąpił do realizacji polityki mającej na celu porozumienie i odprężenie. Pomyślmy choćby o tym, że bez takiej polityki Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z jej porozumieniami z Helsinek nigdy nie doszłaby do skutku. Od 1974 roku odważni ludzie w krajach socjalistycznych powoływali się jednak na nie w swoich żądaniach wolności, demokracji i praw człowieka. A rządowi zachodnim dały one prawo ingerowania i występowania na rzecz tych ludzi.

I jak sądzono, do takich czasów i takich tendencji politycznych nie pasowało więcej wydarzenie, które nie oznaczało przemiany poprzez zbliżenie, lecz rewolucyjny protest i zmianę gwałtowną.

Na Zachodzie Niemiec pojawiało się coraz więcej głosów, które powstanie z 1953 r. dyskredytowały jako „antykomunistyczne”, cokolwiek to niejasne określenie nie miałyby znaczyć. A pomiędzy dużymi partiami toczyła się zacięta debata na temat tego, czy dzień ten należy obchodzić nadal. Z czasem został on uzupełniony o inny dzień, który nie nawiązywał do idei jedności narodu, lecz do – niepodważalnego skądinąd - sukcesu zachodniej części Niemiec. Zaczęto obchodzić dzień 23 maja – dzień, w którym w 1949 roku ogłoszona została Ustawa Zasadnicza Republiki Federalnej Niemiec.

Od 1986 roku jako młody dyplomata sprawowałem moją misję w zachodnioniemieckiej ambasadzie w Warszawie. I gdy, tak jak wszystkie ambasady, wydawaliśmy raz w roku przyjęcie z okazji święta narodowego, to działo się to właśnie 23 maja – obchodzenie 17 czerwca oznaczałoby bowiem afront, gest, który stałby w sprzeczności wobec wysiłków na rzecz pojednania, zbliżenia i porozumienia z Polską.

Patrząc wstecz łatwo jest oburzać się z tego powodu moralnie. Nie możemy jednak zapominać, że ówczesna polityka Federalnej Republiki Niemiec stała przed wielorakimi wyzwaniem: z jednej strony pragnęła podtrzymać cel, jakim była zjednoczenie narodu, a z drugiej opowiadała się za podstawowymi wyobrażeniami o wolności i demokracji, które stanowią fundamentalne wartości naszego społeczeństwa. Oznaczało to wspieranie dążeń opozycyjnych w krajach socjalistycznych. Przede wszystkim jednak polityka zachodnioniemiecka stała przed koniecznością poszukiwania pojednania i porozumienia – w tym konkretnym przypadku – z Polską, z powodu bezprawia i zbrodni popełnionych przez Niemców w czasach drugiej wojny światowej. I w tym celu musiała w pierwszej linii dążyć do dialogu z aktualnym kierownictwem, bez względu na to, czy odpowiadało jej to ideologicznie, czy nie.

Tak więc na Zachodzie pamięć o 17 czerwca ze wspomnianych powodów stawała się coraz słabsza, a upamiętnianie tego dnia na Wschodzie oczywiście nie było możliwe nigdy. Naturalnie przekazywano młodszym relacje o odważnym zrywie z 1953 r. Rokrocznie także wieczorem 17 czerwca bardzo chętnie, demonstracyjnie

i publicznie wznoszono w gospodzie toast za powodzenie klasy robotniczej. Podśluchująca Stasi była wobec tego bezsilna!

Jednak z pamięcią o tych wydarzeniach Niemcom z NRD kojarzyło się także doświadczenie, iż droga rewolucyjnego zrywu przeciwko socjalistycznemu aparatowi przemocy i radzieckim czołgom okazała się straszliwym ślepym zaułkiem. Nie tylko zdławiono wszelkie przejawy wolności, mordowano lub zamykano ludzi, ale ponadto nastąpił niesłychany upływ krwi: w samym tylko 1953 r. z NRD wyjechało ponad 320.000 osób. Gdy nie udało się zmienić sytuacji w NRD, wtedy ludzie postanowili odejść. Rządzący zareagowali na to coraz bardziej brutalnym reżimem granicznym i wreszcie budową muru berlińskiego. W konsekwencji wysiłki wielu, którzy nie chcieli pogodzić się ze zniewoleniem i uciskiem, z niesprawiedliwością i totalitarną arogancją, kierowały się teraz, także na Wschodzie Niemiec, coraz bardziej w stronę przemiany wewnętrznej i stworzenia lepszej NRD. Opór i protesty w Niemczech Wschodnich miały miejsce zawsze – ale odważne powstanie z 1953 roku nie było już więcej punktem odniesienia.

Jednym z owych ludzi, którzy później w NRD z odwagą występowali przeciwko socjalistycznej władzy, jest Joachim Gauck. Powiem otwarcie, my Niemcy dumni jesteśmy z tego, że taki człowiek jest dzisiaj głową naszego państwa. W przemówieniu, w którym przed kilku dniami upamiętnił sześćdziesiątą rocznicę powstania ludowego w NRD, otwarcie naszkicował i uzasadnił, dlaczego wolnościowa rewolucja z 1953 r. nie była punktem odniesienia dla demonstrantów z 1989 r. i wyraził żal, że „ciągle jeszcze dalecy jesteśmy od tego, aby 17 czerwca wymieniać z taką samą emfazą, z jaką Czesi mówią o swojej Praskiej Wiośnie, albo Polacy o swojej Solidarności. Także i w tych krajach w czasach dyktatury niejedno marzenie zatraciło się w rozczarowaniu, w represjach, nierzadko także w strudze krwi: a mimo to nasi europejscy sąsiedzi są świadomi swojej wartości, kiedy przekazują kolejnej generacji swoją pamięć o oporze”.

Polska może także i tu – brzmiało przesłanie Prezydenta Federalnego - być dla Niemców przykładem, jak należy traktować wielką datę z niemieckiej i europejskiej historii wolności.

Jednocześnie także my Niemcy chcielibyśmy, aby ta data i odważne działania Niemców ze Wschodu w 1953 r. były w Polsce i Europie bardziej znane. Dla niektórych polskich mediów obchodzona w tych dniach rocznica stała się okazją do przypomnienia wydarzeń z 1953 r. Tutaj w Opolu pokazywana była prezentacja „Opozycja i opór” w NRD. A w Warszawie można aktualnie oglądać wystawę p.t. „Chcemy być wolni!”.

Gdy przed rokiem spotkałem się w Warszawie z polskimi ekspertami celem omówienia planowanej wystawy, jeden z nich spontanicznie powiedział: „Ma pan zupełną rację, taką wystawę musimy zrobić – wiemy zbyt mało na temat powstania w NRD”. I dodał: „ Czy wie pan, czego jako historyk uczyłem się o tym w czasach PRL? Że przywódcami byli sami starzy naziści!”.

Propaganda bratniej partii socjalistycznej wykonała świetną robotę. Nie dziwi, że w Polsce przed 1989 rokiem podchwycono i kolportowano kłamstwa, które na temat powstańców sfabrykowała SED. Skwapliwie były one uzupełnione o twierdzenie, jakoby powstańcy chcieli zakwestionować polską granicę zachodnią. A przed takim zagrożeniem bronić mogła, jak wiadomo, tylko partia, będąca w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a mianowicie PZPR.

Kilka dni temu podczas otwarcia wystawy Tadeusz Mazowiecki słusznie stwierdził, że w Polsce wiedza o tej ważnej dla Niemiec i Europy dacie jest zbyt mała. I wezwał, aby intensywniej zająć się tym tematem.

Tak, ciągle jeszcze wiemy zbyt mało o tym, co przeżywali ludzie po tej, lub tamtej stronie Odry, jaki historyczny bagaż noszą ze sobą dzisiaj.

Porozumieliśmy się już ze sobą odnośnie wielkich etapów historii i tego, jakie są przyczyny i skutki, wina i odpowiedzialność. Zbyt mało jednak wiemy o głębi wydarzeń, o rzeczywistości dnia codziennego podczas drugiej wojny światowej – lub na temat różnej pamięci, którą przekazali nam nasi dziadkowie o powstaniach na Śląsku w początkach XX w. minionego stulecia.

I zbyt często nasze wzajemne wyobrażenia stoją pod znakiem stereotypów i uprzedzeń. Dlatego dobrze jest, że niemiecka telewizja na prezentację takiej właśnie błędnej oceny – obrazu Armii Krajowej w serialu „Nasze matki, nasi ojcowie” – zareagowała przedstawiając obszerną wypowiedź polskiego ambasadora, a następnie prezentując wyczerpujący dokument własnej produkcji.

*Stąd także – nie dążąc do porównywania obu wydarzeń – dobrze się stało, że w Polsce spróbowano uwolnić się od stereotypu, jakoby Niemcy w ogóle nie byli w stanie zorganizować rewolucyjny zryw, jak ten z 1953 r. i że być może rzeczywiście ziarenko prawdy tkwiło w twierdzeniu, że przywódcy tamtego powstania – których nawiasem mówiąc w ogóle nie było i dlatego powstanie poniosło klęskę – byli faszystowskimi prowokatorami. – (powyższy fragment nie był wygłoszony)**

Poprzez wspomniane doniesienia polskich mediów i wystawy, jak ta prezentowana tutaj i ta w Warszawie, poprzez artykuł sygnowany przez Joachima Gaucka w „Gazecie Wyborczej” oraz wydarzenia jak dzisiejszy wykład, wspólnie pracujemy nad tym, aby i tutaj w kraju spojrzeć na 17 czerwca 1953 r. na nowo. Niemcy i Polacy mogą nowej generacji wspólnie przypomnieć niemieckie powstanie ludowe jako wielki dzień z wolnościowej historii Europy, który zapoczątkował łańcuch tych zrywów, które w 1989 r. przy tak wielkim udziale Polski zakończył się zwycięstwem narodów europejskich nad dyktaturą.

A co 17 czerwca może, co powinien oznaczać dzisiaj dla Niemców?

Na pewno jedno: naród, który ma historię łączącą się tak często z porażkami i błędami, zna także dni, które wspominać może z dumą.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Tłumaczenie na język polski: Piotr Żwak

**adnotacja tłumacza*